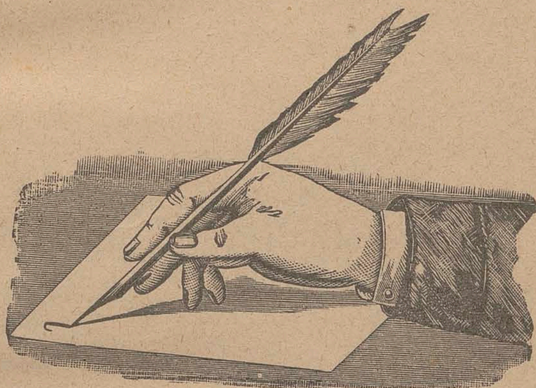
206

Medal Złoty



Paryż 1905.



Утверждено Министерствомъ Ф. за
Zatwierdzono przez Ministerjum F. za № 5790.

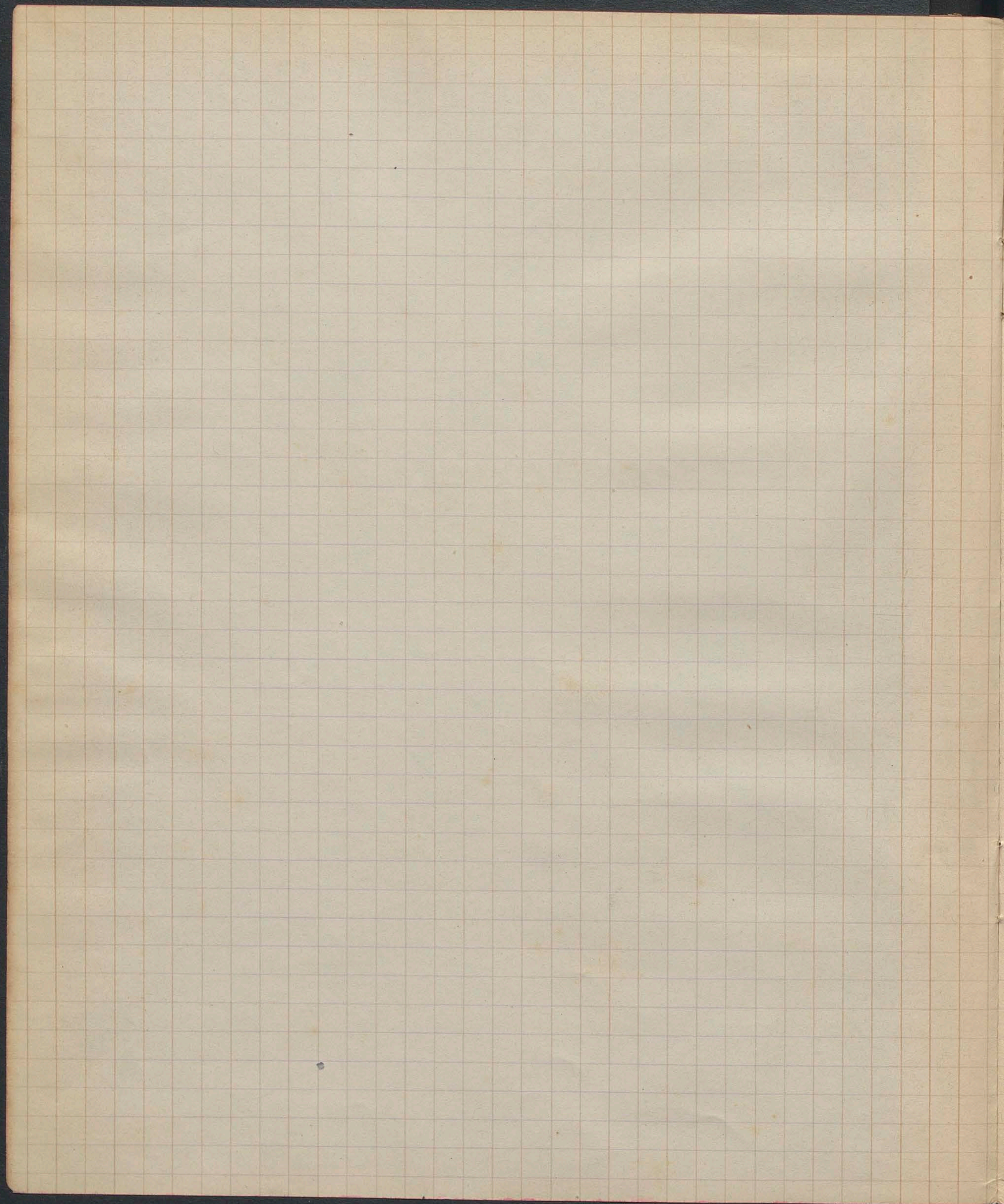
Фабрика тетрадей **А. М. ПРУЖАНСКАГО** въ Варшавѣ
Fabryka kajetów **A. M. PRUŻAŃSKIEGO** w Warszawie } 25 к.

1

Szansonistki

Komedja w 1 akcie.

K. Merton



Osoby

Karol Mersz, lat 48.

Jan, jego brat, lat 50.

Henryk, ich bratanek, lat 24.

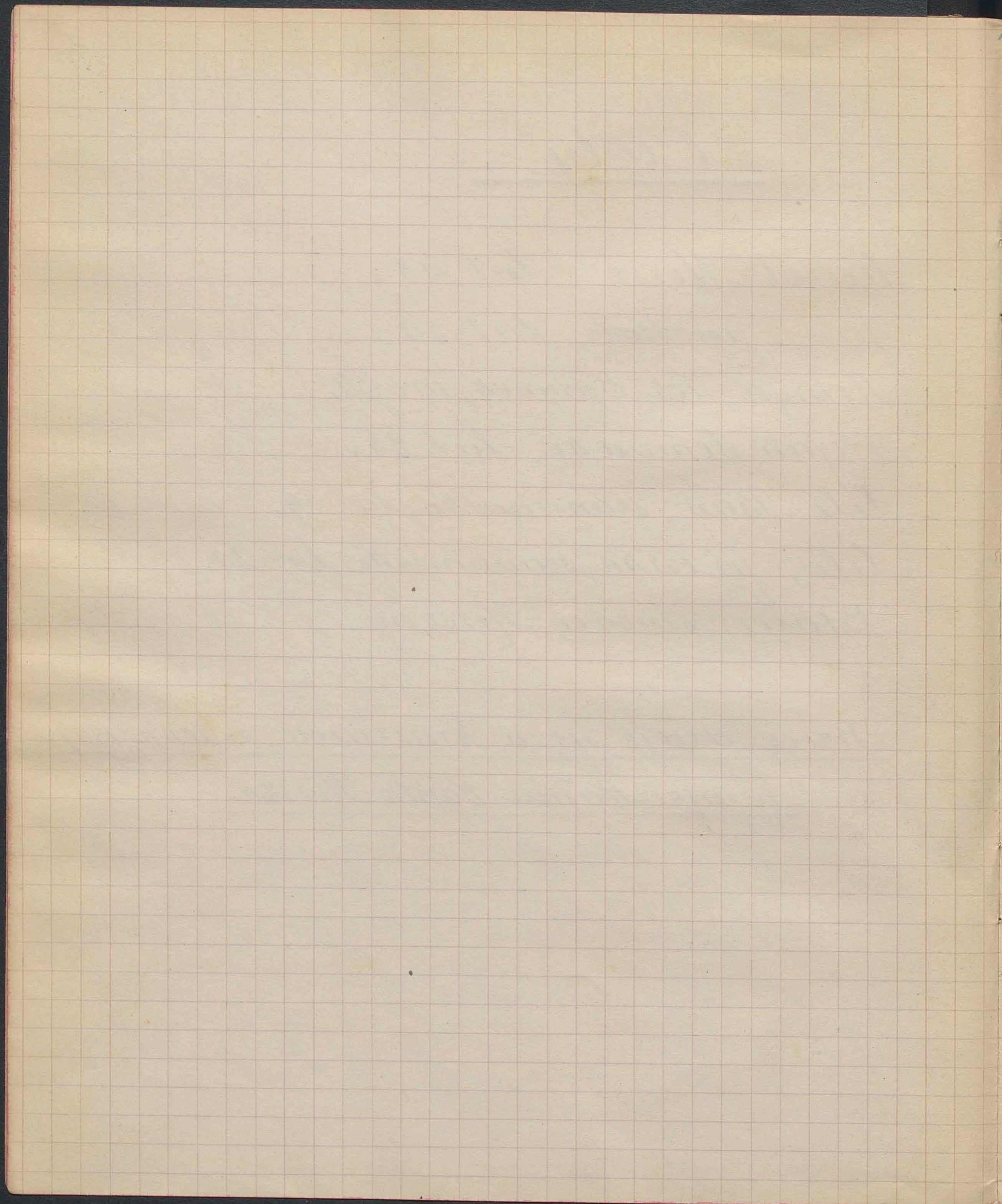
Stefan Semnicki, lat 25.

Lili Ban, szansonistka, lat 39.

Lili, jej córka, szansonistka, lat 20.

Błażej, służący Merszów.

Rzecz dzieje się w Warszawie, w roku 1907, w mieszkaniu Karola Mersza. –



Scena 1.

Karol – Jan

Karol (czytając gazetę).

Co? co? Czy mnie wzrok nie myli? Lili Ban w Warszawie ....! (kładzie gazetę) po dwudziestu latach .... (namyślając się) tak .... nawet z górą. (do Jana) Czy przypominasz ją sobie?

Jan (czytając gazetę)

Nie.

Karol

Jakto? Nie!? Nie pamiętasz Lili Ban, tej sławnej szansonistki, tej czarującej Lili!

Jan (j. w.)

Nie

Karol

Ależ to niepodobna! Bywaliśmy na każdem jej przedstawieniu, jeszcze w tem dawnem „Eldorado."

Jan (kładzie gazetę)

Tylko nie my... bo ja sam byłem może trzy razy przez całe życie.

Karol (przypominając sobie)

Jaka to była szansonistka! Ha, ha, ha,... Jedna jedyna może na cały świat. Wszystkie inne, które później widywałem tutaj i za granicą, nawet się do niej nie umywały. A przytem, ta uroda, ten rodzajk, to życie, ... istny szatan — nie kobieta

Jan (namyślając się)

Dwadzieście lat temu ....

Karol

Jej piosnki miały taką popularność w całem mieście, że mogłeś je był słyszeć w cukierni na czarnej kawie i w knajpie przy kuflu piwa. Czy jest Henryk?

Jan

Pięma.

Karol

Pamiętam najlepszą z nich (nucimarsze „Monte Carlo") Co to się wówczas działo w teatrze, cała sala drżała się od oklasków, a na scenę spadał istny grad bukietów

Jan

Czy i ty posyłałeś jej kwiaty?

Karol

Codziennie. (zastanawiając się) Przypominam sobie nawet pewien gatunek ciastek, które się nazywały „Lili" (p.c.) Ale prawda, mam jej fotografję... pokażę ci, to sobie przypomnisz (siada przy biurku i przeszukuje szufladę.) Niepodobieństwo, ażebyś jej nie pamiętał, przecież ja z nią żyłem przeszło pół roku. –

Jan.

Alboż ona była jedna. Szansonistki to była twoja choroba

Karol (wstaje, trzymając dużą paczkę fotografji.)

Powiedz raczej słabość, która niestety już przeszła.... (westchnienie) i jak burza po wielkich upałach, zostawia tylko wspomnienia tych błyskawic, tych grzmotów....

Jan.

Tych piorunów... (Karol spogląda się znacząco) Chyba zgodzisz się z tem, że każdy romans kończy się najczęściej piorunami.

Karol (przeglądając fotografje)

Które również można by zaliczyć, do piękniejszych momentów naszego życia

Jan

Oj, ty stary bałamucie! Wolałbyś, żeby ta burza szalała bez końca, coś w rodzaju choroby nieuleczalnej.

Karol (j. w.)

Ładna choroba! Z tą twoją chorobą, to istotnie paradziwa choroba.

Jan.

Przepraszam cię, to, widzisz jest słabość.

Karol (j. w.).

Cóż u licha?...

Jan.

Czy to wszystko, pamiątki po swoich gizmotach

Karol (j. w.).

Tak, tak, tak...

Jan (uśmiechając się)

Ładny zbiór.

Karol

O! jest!

Jan.

Ciekawy jestem.

Karol

Pozwól. Co ona tu napisała? (czyta)
Kochanemu Karolkowi na pamiątkę przy-
jemnych i nieprzyjemnych chwil, przyjemnie
razem spędzonych. 4 Kwietnie 1886 r.

już po tych kilku słowach, można do-
strzedz, że były kreślone ręką niezwykłej
kobiety (podaje fotografię Janowi) No, cóż?

Jan

Przypominam ją sobie, jakby przez sen.
Czy to niemka?

Karol

Nie. Węgierka i pochodzi z bardzo dobrej
rodziny. Ojciec jej był bankierem, ale cały
majątek stracił na giełdzie i w końcu
palnął sobie w łeb. Została się Lili z matką
bez żadnych środków do życia. Na szczę-
ście miała głos, debiutowała nawet
w operze peszteńskiej, ale bez powodzenia,
nie było innej rady - została szansonistką

Jan.

Czy rozmawiałeś z nią po niemiecku?

Karol

Przecież ona mówi doskonale po polsku,

jej matka była polką. –

Jan (zastanawiając się)

Ale to dziwne... Więc ona rzeczywiście była tak piękna?

Karol

Rzeczywiście.

Jan

Bo to mnie zastanawia, dlaczego ona dwadzieścia lat temu, nie zrobiła na mnie takiego wrażenia, jak obecnie

Karol

Boś nigdy nie miał słabości do szansonistek. Najlepszy dowód, że w tem osławionem „Eldorado" byłeś wszystkiego parę razy

Jan

Dziś tego żałuję

Karol

W każdym razie masz jeszcze sposobność

przypomnienia jej sobie. Może się tak bardzo nie zmieniła.

Jan

Jakto? Więc sądzisz, że to jest ta sama?

Karol

Rzeczywiście

Jan

Gdybyś powiedział, że jej córka...

Karol

Ciekawy jestem dlaczego?

Jan

Dla tego, że nie ona.

Karol

Czyś ją widział?

Jan

Nie

Karol

Więc zkąd ta pewność? Jeżeli chodzi

o Larta, to jesteś w błędzie, bo ona nie ma dzisiaj nawet czterdziestki.

Jerzy

Zgoda. Więc może być jeszcze dobrą śpiewaczką, ale nigdy kochanką Henryka.

Karol

Kochanką Henryka!?

Jerzy

A więc tak, - jeśli już chcesz koniecznie wiedzieć

Karol

Naszego Henryka!?

Jerzy

Naszego. Straszna zbrodnia! Młody chłopiec ma romans. Nam wolno było mieć setki - jemu nie.

Karol (stanowczo)

Nie!

Jerzy

Naturalnie ... I dlaczegoż to?
Karol
Dlatego, że jeżeli kto nie umie zarobić rubla, to nie powinien mieć w głowie miłostek
Jan
Napadasz na chłopca najniesłuszniej, wymawiasz mu każdy grosz, aż przykro słuchać. Nie podoba ci się: nie dawaj i nie wymawiaj
Karol
Nie dawaj, łatwo powiedzieć. Ty mu dasz ... nieprawdaż?
Jan
Gdybym tylko miał ...
Karol
Zawsze jedna i ta sama piosnka.
A ktoż ci winien? Dostałem w spadku takie same kółko, jak i wy (pokazując palcami)

a jeśli dziś mam majątek, to zawdzięczam go tylko sobie

Jan

Nie przeczę.

Karol

I ty porównywasz mnie z nim. Ja w jego latach pracowałem i zarabiałem już sporo. Bawiłem się, ale za własne pieniądze – to wielka różnica.

Jan

Nie możesz jednak Henryka nazwać niepomnym; chłopiec się stara i dużo pracuje.

Karol

I dużo mu przyjdzie z tej pracy, gdyby nie pensja, którą mu przeznaczyłem, byłby już zdechł z głodu z pewnością parę razy.

Jan

Zastanów się tylko, że on może pierwszego

lepszego dnia zostać wielkim, głośnym na cały świat, obsypany złotem, (z naciskiem) że dzięki jemu nasze nazwisko zabłyśnie na horyzoncie i jak słońce wiecznie świecić będzie

Karol

Opowiadania babuni

Jan

Cóż chcesz? i Edisson w jego latach nie był jeszcze znany.

Karol

Czyli, że mu już niewiele brak, ażeby zostać drugim Edissonem. Coraz to lepiej.

Jan

Cóż to będzie dopiero, gdy się dowiesz o jego pierwszym wynalazku!

Karol

Ot, do czego może doprowadzić zaślepienie.

Jan

Cierpliwości.

Karol

Z pieniędzy. Zgódź się zostać jego bankierem, a ja już przyrzekam czekać cierpliwie.

Jan

Humorek powraca... jeśli to przyjazd Lili tak cię usposabia, to recydywa już wisi w powietrzu.

Karol (smutnie)

Wszystko, co już wisi, przestaje być groźnem... z wyjątkiem...

Jan

Czego?

Karol

Chmury, bo cię może zmoczyć. Ale wracając do Henryka, powiedz mi, nad czem on właściwie tak wytęża swój umysł.

Jan.

Jak obecnie, to przeważnie zdaje się, nad wykryciem twojej córki

Karol

Czyś ty zwarjował?.. Czy on zwarjował?...

Jan.

Jeśli to nazywasz szmermelem, że młody chłopiec ugania się za młodą dziewczyną, tośmy chyba wszyscy przechodzili tę chorobę.

Karol

Ale z kąd do choroby wyrwałeś tę córkę, kiedy ja operowałem w ten sposób, żem się pozbywał akcyi przed wypłatą kuponu.

Jan

Musiało, w którymś roku, nie być dywidendy, a kupon nieobcięty został się przy akcyi.

Karol

Tylko już w rękach innego właściciela

Jan

I dlatego, on musi sobie dziś dobrze tamać głowę, ażeby wynaleść posiadacza tej akcyi z r. 86.

Karol

Et! Opowiadania babuni. Lecz wiedz o tem, gdyby coś podobnego przeszło mu przez głowę, to już jak mnie znasz, wydziedziczyłbym go nie wahając się jednej chwili (podczas tych słów Karola, Henryk ukazuje się w dzwiach, z prawej strony. Karol wychodzi dzwiami z lewej strony.)

Scena 2

Jan — Henryk

Henryk (wchodząc)

Co tu się stało?

Jan (z zadowoleniem)

Nic nowego. Karol chce cię znów wydziedziczyć.

Henryk

Słyszałem, ale dlaczego? Stryj się śmieje, a mnie wściekłość porywa.

Jan

Śmieje się, bom mu dziś dał podwójnego szacha, przez odkrycie.

Henryk

Niech już raz wydziedziczy, ale niech się nie znęca przez całe życie.

Jan

Głupstwa pleciesz! Gada sobie, ot aby gadać, co innego mówi, a co innego myśli. On ciebie bardziej kocha, aniżeli przypuszczasz, tylko po swojemu

Henryk

Więc dlaczego bezustannie się mnie czepia.

Jan

Nie gniewaj się... Powiem ci całą prawdę, tylko się uspokój.

Henryk

Słuchałem (głośno) Słuchałem.

Jan.

Słyszę. Widzisz... przyznam ci się otwarcie, że to całe zajście, to ja wywołałem.

Henryk

Jak zwykle musiał się stryjaszek z czemś wygadać.

Jan

Cóż robić!

Henryk

Może stryj wspomniałeś o Lili?

Jan

Niechcący mi się wyrwało, ale przysięgam ci, że niechcący.

Henryk (hamując się)

Stryjaszku, jak można było

Jan

Trudno. Masz najlepszy dowód, że

można było.

Henryk

Raczej bym się spodziewał, że mnie szlag trafi, niż że stryj wyrządzi podobną krzywdę

Jan

Czy ty masz źle w głowie, mój chłopcze? Ja bym ci Nieba przychylił, ja bym ci nie żałował...

Henryk (krzycząc)

Trucizny.

Jan

Wstydź się, czegoś podobnego nie spodziewałem się nigdy po tobie!

Henryk

Teraz będę miał co słuchać już od samiut-kiego rana. Aaaa...

Jan

Unosisz się niepotrzebnie, nie wiedząc

nawet w jakich okolicznościach ...

Henryk (przerywając)

Tu niema żadnych okoliczności.

Jan

Oooo... kiedy mnie nie dajesz dojść do słowa, pozwól że sobie powiedzieć.

Henryk

Nie pozwolę. Dosyć mam już tego wszystkiego.

Jan (błagalnie)

Więc spojrzyj chociaż na tę fotografję i przeczytaj, co jest napisane.

Henryk (bierze z niechęcią fotografję)

(czyta) Kochanemu Karolkowi... Lili Ban....

Co to znaczy?

Jan.

To znaczy, że Lili Ban, matka twojej Lili, dwadzieścia lat temu, występując tutaj w Eldorado, ofiarowała tę fotografję Karolowi.

Henryk (czyta)

4 Kwietnia 1886 r. (p.c.) Dwadzieścia lat temu

Jan

A on się tak zaciekawił, gdym mu powiedział, że pracujesz obecnie nad wykryciem jego córki Lili

Henryk

Nadzwyczajne zdarzenie. Nigdy bym go nie posądził o coś podobnego. Zdawało by się człowiek tak surowych zasad... Hm, hm... Teraz pojmuję jego gniew i wcale mu się nie dziwię. Stryjowie macie wiecznie z sobą jakieś zatargi, które następnie skrupiają się na mojej głowie. Dziś wyjątkowo, dzięki waszej sprzeczce, wpadła mi w ręce broń, (podnosi do góry fotografję) która mi wreszcie pozwoli uwolnić się z tych więzów, w jakich

mnie dotychczas trzymano.

Jan

Masz teraz dowód, jak niesłusznie podniosłeś głos i do przeciwko mnie, który ci życzę jaknajlepiej.

Henryk.

Podobała ci się matka, dlaczegoż bym ja nie mógł gustować w córce. (p.c.) Nareszcie będę mógł swobodnie odetchnąć (oddycha całą piersią) Ale powiedz mi stryjaszku, czem się to dzieje, że stryj Karol, będąc sam niegdyś bałamutem, względem moich sprawek miłosnych, jest nieprzejednany i bez litości

Jan

Taki widzisz jest już świat. Ludzie są bardzo pobłażliwi dla siebie, ale w zamian za to sądzą jeszcze surowiej cudze grzeszki.

Henryk

Niby to bardzo wygodna pozycja.

Jan.

A przytem zestarzał się, zawcześnie nam zostały tylko wspomnienie i tem się tłomaczy ta ansa do ciebie. Życie, widzisz, tak samo, jak cygaro, gdy je zapalamy, to chwila przyjścia na świat, gdzie nie jesteśmy jeszcze wstanie słowa wypowiedzieć, kiedy się zbliżamy, już do środka, zachwycamy się jednem i drugiem, lub odwrotnie – a starość? tak samo, rzadko kiedy wypalisz ze smakiem do końca

Henryk

To się tyczy mego cygara, to rzecz stryjowi, że się będzie palić wybornie do samego ostatka

Jan.

Tylko go z początku nie przeciągnij, bo straci smak i całą swoją wartość.

Henryk (przypatrując się fotografji).

Doprawdy, gdybym nie miał takiego dowodu przed sobą, nie uwierzyłbym temu. Coś podobnego nie może mi się pomieścić w głowie

Jan.

Powiem ci więcej, to był taki gimes, jakiegoś napewno w życiu nie spotkał.

Henryk

Zaczyna mnie stryj coraz bardziej zaciekawiać.

Jan

Dzisiaj takich ludzi wcale niema, przynajmniej, ja ich nie widzę. Na tym punkcie — kończył się romans. Dla niego nie było parkanu, którego by nie przelazł,

dla niego nie było winogron, których by nie dostał. Dość powiedzieć, to był względem kobiet najzawziętszy komornik.

Henryk

Komornik?

Jan.

Tak, bo z miejsca robił zajęcie, pieczętował, a w końcu wystawiał na licytację

Henryk (z zadowoleniem).

Brawo! I stryj mi nigdy nie wspominałeś o tem.

Jan.

Ba! Nie mogłem

Henryk

A dzisiaj?

Jan

Cóż dzisiaj? Dzisiaj, to przecież on zostawił fotografję na stole, gdyś ją spostrzegł

i wydało się wszystko.

Henryk

Ah! Więc to tak było?

Jan

Rzecz bardzo prosta.

Henryk (przyglądając się fotogr.)

Rozumiemy.

Jan

Czemu się tak jej przyglądasz?

Henryk

Podziwiam gust stryja Karola

Jan

Ładna ładna, trzeba przyznać, bardzo ładna.

Henryk

Zachwycająca!

Jan

Powiedz mi, czy przez te dwadzieścia lat, bardzo się zmieniła, zestarzała

Henryk

Nie powiem tego. Ma dziś jeszcze w sobie, coś takiego przyciągającego, nieraz porywającego, że nawet na mnie robi wrażenie.

Jan (ze zdziwieniem.)

Podziwiaj! (Henryk chowa fotogr., do bocznej kieszeni.) O przepraszam, tylko tego mi nie rób.

Henryk (błagalnie).

Stryjaszku....

Jan

Ależ zastanów się

Henryk

Dziś ją zwrócę

Jan

Niepodobna.

Henryk

Dlaczego?

Jan.

Dlatego, że nie. Doprawdy nie pojmuję cię wcale? Cóż ty sobie myślisz!?

Henryk

Dobrze - oddam, tylko jeszcze jedno słowo (Jan robi gest) Wszak stryj Karol zostawił fotografję na stole, ja ją spostrzegłem i zabrałem.

Jan

Ah! Więc to tak było?

Henryk

Rzecz bardzo prosta

Jan

Rozumiemy

Henryk F

Niech się stryj Karol zdaje, żeśmy w tej kwestyi wcale nie rozmawiali z sobą (wyjmuje papierosa i zapala) Ale też mamy czasy niepamiętne, drożyzna niebywała;

funt mięsa czterdzieści groszy, jajka, para osiemnaście. Do czego to dojdzie?. A dla mnie, naprzykład, bez jajek, niema śniadania. Rad nie rad drogi stryjaszku, będziemy zmuszeni w naszych budżetach zaprowadzić pewne oszczędności. Nie wesoło to wprawdzie rozstawać się z tem do czegośmy przywykli, przyzwyczaili się, a może nawet przywiązali (pauza) Cóż robić!? (rzuca papierosa) Ciśnąć te papierosiska... (giest) pożegnać się z białem (giest) albo... nie! w moich latach to prawie niepodobna. O! stryj-to już prędzej. (Jan pokazuje mu figę) Tem lepiej... powinszować tylko stryjkowi. Ale ja muszę zmykać

Scena 3

Jan, Karol później Błażej

(Jan przechadza się po scenie, następnie

zadzwoni się i zaczyna nucić marsza „Monte Carlo". W połowie piosnki wchodzi Karol wykwintnie ubrany, spogląda ze zdziwieniem na Jana i zaczyna mu wtórować. Pod koniec śpiewu wchodzi Błażej, niepostrzeżenie, głośnemi drzwiami, trzymając na tacce bilet wizytowy i zatrzymuje się w głębi sceny. Po skończonym duecie podchodzi do Karola i podaje mu bilet.)

Karol (nieco zmieszany)

Co to? (bierze bilet i czyta) Stefan Semnicki. Nie mam przyjemności.

Jan

Ani ja. To z pewnością do Henryka (do Błażeja) Powiedz, że niema pana w domu. (Błażej chce wyjść

Karol

Czekaj. (p.c.) Poproś (Błażej wychodzi).

Scena 4.

Karol — Jan

Jan.

Tobie, to doprawdy, przychodzą do głowy, nieraz nadzwyczajne pomysły

Karol

Naprzykład?

Jan.

No, chociaby teraz, każesz prosić tego człowieka, nie wiem, na co i po co?

Karol

Ażeby się dowiedzieć w jakiem towarzystwie obraca się pan Henryk

Jan

Zabawny jesteś!

Karol

Opowiadanie babuni

Scena 5.

Karol – Jan – Stefan.

Stefan (wchodzi nieśmiało).

Najmocniej przepraszam

Karol

Prosimy

Stefan

Panowie byli doprawdy tak uprzejmi.

Jan.

Proszę, niech pan siada (siadają)

Karol

Henryk wyszedł przed chwilą

Jan

Parę minut temu

Stefan.

Czy tak?

Karol

Jeśli mnie pamięć nie myli, to mamy przyjemność, po raz pierwszy, mieć pana u siebie

Stefan (nieco zmieszany)

Tak jest

Jan

Znajomość pana z Henrykiem musi się datować od niedawna

Stefan (j.w.)

O tak, od bardzo niedawna (nieśmiało) i to właściwie, znamy się tylko z widzenia.

Karol

Jakiż może być cel pańskiej wizyty?

Stefan.

Ja sam, doprawdy, nie wiem, ... jak-by to panom powiedzieć (Karol i Jan podnoszą się z krzeseł - za nimi Stefan) To jest prze-praszam, źle się wyraziłem ... Mojem pragnieniem było, pomówić z panem Henrykiem, w Kwestyi bardzo ważnej, a dotyczącej nas obu, chociaż obecnie jestem nawet rad, żem go nie zastał.

Karol (seryo)

Daruje pan, ale..

Stefan

Wiem, wiem, co mi pan chce powiedzieć.

Ma pan zupełną słuszność. Moja wina, źle się wyraziłem.

Karol

Alež pan się ciągle źle wyraża.

Stefan

Przyznaję, tylko na moje usprawiedliwienie, muszę powiedzieć, że sprawa w jakiej przychodzę, jest tak drażliwa, że stawia mnie w położeniu, nieco kłopotliwem

Karol

Przepraszam pana, z kim mam przyjemność?..

Stefan

Stefan Semnicki. Oddałem bilet służącemu.-

Karol

To już wiem, lecz cóż dalej?

Stefan.

Ah, pan pragnie wiedzieć, bardzo słusznie (prezentując się.) Jestem humorystą, kuplecistą w teatrze „Odeon”. (Karol i Jan zakręcają się na pięcie) W Warszawie występuję, poraz pierwszy i jestem zachwycony miastem... Gdzież go porównać z naszą Galicją.

Jan (do Karola)

W takim razie, pan będzie mógł nas najlepiej poinformować. (do Stefana) Chodzi nam o to, ile wiosen liczy sobie obecnie Lili Bam?

Stefan

Dziewiętnaście

Karol

Dziewiętnaście

Stefan.

Od roku dopiero jest na scenie, a pomimo to, wszędzie, gdzie śpiewała miała nadzwyczajne powodzenie. Zwolennicy jej talentu, zaliczają ją do gwiazd europejskich. Matka jej, w swoim czasie, była również sławną i lat temu dwadzieścia występowała tutaj

Karol

Znałem ją osobiście. To była najpierwsza szansonistka na świecie.

Stefan

A słyszał pan córkę?

Karol.

Nie

Stefan

Szkoda. Znawcy utrzymują, że matka nawet za najlepszych swoich czasów nie dorównywała córce

Karol

„Opowiadanie babuni"

Stefan

A pan zna moje „Opowiadania babuni"?

Karol

Nie

Jan

Jakto, pańskie?

Stefan

Mój kuplet, który obecnie śpiewam

Jan.

A to szczególny traf! Trzeba panu wiedzieć, że te „opowiadania babuni" to ulubione „bon mot" mego brata. (śmieje się) Nie uwierzysz pan nawet, jak mnie tem zaciekawił.... (śmieje się) Daję słowo, nie wytrzymam do przedstawienia.

Karol (do Stefana)

Zrób że mu pan tę przyjemność i zaśpiewaj.

Stefan

Z miłą chęcią (śpiewa)
Niegdyś czytała nam stara babunie,
Różne piękne poematy,
Dziś czasy inne, dziś nasze babunie,
Na inne bają tematy.
Zaczarowane królewne poszły precz,
Odmienne już bajki, odmienne ich rzecz,
Babcia prawi cuda nowe,
Dzieciom wbija klina w głowę,
Więc ją proszą: „Babuniu, choć chwileczkę.
Poświęć nam i powiedz jaką bajeczkę."
Babunia dzieciom mówiła bajeczkę,
Historję pewnej Kokoty,
Która dostała od swego barona,
Z brylantem medaljon złoty
Gdy wkrótce potem zdradziła kochanka,
Przyszła nazajutrz, już z samego ranka:

„Nie dochowałam ci wiary,
„Zabieraj! mówi, twe dary."
„Jakże to pięknie!" krzyknęły dzieciaki,
„Powiedz nam babciu jeszcze kuplet jaki".

Babunia dzieciom mówiła bajeczkę,
Pewien Józio z Małgorzatką,
We dwoje, najgorszy modny samochód,
Sam na sam jechali gładko.
Nic im się złego w drodze nie zdarzyło,
A o przystanku i mowy nie było.
Główne zalety maszyny:
Perfumy zamiast benzyny!
„Ach, jak to pięknie!" krzyknęły dzieciaki,
„Powiedz nam babciu jeszcze kuplet jaki".

Babunia dzieciom mówiła bajeczkę,
Ania fortepian kupiła,
W domu uciechę, że chociaż fałszywie,

Jednak w klawisze waliła.
Noc w noc nad walcem bezustannie siedzi,
Więc się serdecznie radują sąsiedzi.
Gdy się wyprowadziła,
Za nią lokatorów siła.
„Ach, jak to pięknie!" krzyknęły dzieciaki,
„Powiedz nam babciu jeszcze kuplet jaki".

Babunia dzieciom mówiła bajeczkę,
Mąż się spogląda na żonę,
„– Powiedziałbym ci… ale daj mi słowo…"
„– Przysięgam!" – „Żadem zrobione."
I zdradza sprawę jej nieprzyjaciółki
Jej z pewnym hrabią romansowej spółki.
Ta chociaż mściwa, bez miary,
Nie wypuściła z ust pary.
„Także to pięknie!" krzyknęły dzieciaki,
„Powiedz nam babciu jeszcze kuplet jaki!"

Babunia dzieciom mówiła bajeczkę,
O pewnym młodym basiście,
Który nie wypił nigdy kropli piwa,
Choć mu się chciało siarczyście
Kiedyś zjadł śledzia źle wymoczonego,
Więc w nocy dostał pragnienie wściekłego,
A chcąc mieć piwa i miody,
Wlał w siebie miednicę wody.
„Jakże to pięknie!" krzyknęły dzieciaki,
„Powiedz nam babciu jeszcze kuplet jaki"

Babunia dzieciom mówiła bajeczkę:
Garson raz dostał wypadkiem,
Za szklankę piwa dziesięciorublówkę,
Więc gościa szuka z naddatkiem
Szukał go wszędzie, szukał trzy tygodnie,
Aż zdarł w wędrówce, budy, surdut, spodnie,
Gość się pod ziemię gdzieś schował
Więc garson z żalu zwarjował.

„Jakże to pięknie!" krzyknęły dzieciaki,
„Powiedz nam babciu jeszcze kuplet jaki."

Babunia dzieciom mówiła bajeczkę
O nadzwyczajnej kobiecie,
Dla której brylanty i drogie kamienie,
Nic nie znaczyły na świecie.
A chociaż słynęła z urody w mieście
I miała prześliczne kształty niewieście,
Zawsze nosiła gałgany,
Kapelusz brzydko ubrany,
„Jakże to pięknie!" krzyknęły dzieciaki,
„Powiedz nam babciu, jeszcze kuplet jaki."

Babunia dzieciom mówiła bajeczkę:
Siedziała czwórka w wagonie,
Jeden z Krakowa, drugi z Poznańskiego,
Trzeci zaś mieszkał w Koronie.
Wszyscy trzej wiedli bezustanne spory,

Czwarty zaś milczał, do kłótni nie skory.
„Skąd jesteś?!" krzyczą wśród rozmowy,
„Ja jestem," rzecze, „z Warszawy."
„Jakże to pięknie!" krzyknęły dzieciaki
„Powiedz nam babciu, jeszcze kuplet jaki

– Babunia dzieciom mówiła bajeczkę:
Hela miała lat dwadzieścia,
Dziewicze miano, bez najmniejszej skazy,
Jak łza jej czystość niewieścia
Gdy się zaręczyła, wpada do matki:
I krzyczy z miną, niby desperatki:
„Pan Henryk skradł mi buziaka,
„A już mi zaszczepił dzieciaka."
„– To kłamstwo, babuniu!" krzyknęły wnuki,
„Sobie powiadaj takie banialuki."

Karol

– Brawo! Doskonale!

Jan

Wyborny kuplet

Karol

Czy to może własny utwór?

Stefan

Oh, - nie! Ja nie piszę, to jest, przepraszam, zdaje się źle wyraziłem, pan mógł by sądzić... ale nie! (z dumą.) Ja skończyłem cztery klasy.

Karol

Aaaa...

Stefan

Pamiętam doskonale wszystkie przedmioty, jakie były wykładane w szkole.

Karol

Proszę.

Stefan

Najlepiej znam geografję. Może pan zechce mnie spytać się, naprzykład: jakie miasta europejskie, leżą nad jakiemi rzekami

Karol

Ależ wierzę panu najzupełniej, na słowo

Jan

To ja pana przesłucham, Wiedeń?

Stefan

Nad Dunajem.

Jan

Paryż?

Stefan

Nad Sekwaną

Jan

Londyn?

Stefan

Nad Tamizą

Karol

No, - a teraz ja... Lampa?

Stefan (prostując się)

Zapomniałem.

Karol (przekonywająco)

Nad stołem.

Stefan

To w Azyi, gdym prosiłem pana o miasta europejskie

Karol

A – przepraszam najmocniej. (pauza) Ale teraz, kiedyśmy się już lepiej poznali, powiedz nam otwarcie, co pana tutaj sprowadza?

Stefan

– Rozpacz. Od chwili naszego przyjazdu, cierpię strasznie, a ból, który mię otacza i tamuje oddech, zagnał, aż w te progi,

Karol

Czy to scena z paryskiego repertuaru.

Stefan

Niestety – rzeczywistość.

Karol

Ale z pana trzeba wydobywać każde słowo, jak te pestki cytryny ze szklanki herbaty. Przyznaj się, że kochasz Lili i że

ten nygus, mój bratanek, zatruwa ci życie.

Stefan.

Istotnie. Pan Henryk, od dwóch tygodni, asystuje, do tego stopnia, Lili, że ja, będąc jej narzeczonym, nie mam nigdy jednej chwili, ażeby módz z nią porozmawiać sam na sam.

Karol

Wybacz pan, ale w takim razie, to pan sam jesteś wszystkiemu winien

Stefan

Więc cóż mam robić?

Karol

Takiego panicza bierze się delikatnie za kołnierz i umieszcza go się za drzwiami. Sposób pewny i stary, jak świat. Używali go jeszcze starożytni Grecy i Rzymianie

Stefan.

Pan sobie żartuje, pan nie zna Lili,

pan nie wie, jaka to pasjonatka. Ona by mnie zrobiła najstraszniejszą scenę, gotowa by jeszcze podrzeć w ten sposób, żebym się odrazu znalazł tam, gdzie mnie pan kazał umieścić swego bradatka (z naciskiem.) Ona kopie, bez ceremonij, wobec wszystkich... Przytem, jest bardzo silna.. (machinalnie łapie się ręką z tyłu) Starożytne Greczynki i Rzymianki musiały się różnić od dzisiejszych kobiet. Pan nie wie chyba, jak te wszystkie artystki ubiegają się o podobnych wielbicieli, których my w języku zakulisowym nazywamy „promieniami". Czem większa gwiazda, tem więcej ma „promieni". Pozbawić którą z nich, jednego choćby z tych „promieni", jestto, zrobić sobie z niej wroga, do końca życia. Ja pragnąłbym jedynie, ażeby te wizyty pana Henryka, nie były tak

czyste, jak dotychczas.

Karol

— Przykro mi, że w tej sprawie nie mogę panu dopomódz, ale mój brat obędnie mnie wyręczy. Tu trzeba przedstawić i perswadować, a ja mógłbym tylko rozkazać i to mi się nie bardzo uśmiecha, gdyż jedno nieposłuszeństwo z jego strony, wydziera mi odrazu całą władzę.

Jan

— Bądź pan dobrej myśli, już ja z nim pomówię i ręczę panu, że się wszystko jeszcze zmieni i ułoży.

Stefan

— Będę panu bardzo wdzięczny (rozmawiają pocichu).

Scena 6

Liz i Błażej

Błażej

Jakaś dama pragnie się z panem widzieć, mówiła, że ma ważny interes.

Karol

I cóż?

Błażej

Prosiłem ją do salonu

Karol

Dobrze. Możesz odejść. (Błażej wychodzi)

Scena 7

Ciż prócz Błażeja

Stefan

Nie będę dłużej panom zabierał czasu i poproszę tylko, ażeby Lili nie dowiedziała się, przypadkiem o mojej wizycie.

Jan

Bądź pan spokojny

Stefan

Serdecznie panom dziękuje i najmocniej przepraszam za moją śmiałość (wychodzi).

Scena 8.

Karol - Jan

Karol

Jestem ciekaw, coto może być za dama?.

Jan

Może Lili?

Karol

Lili? Co? Jak? (Jan chce odejść) Zostań!
Możesz mi być potrzebny. (Jan zwraca się,
Karol podchodzi do drzwi z lewej strony) Proszę.

Scena 9.

Karol - Jan - Lili Ban.

Karol

Ach! co za wizyta!

Lili Ban

Nie przypuszczałeś pan ujrzeć mnie tutaj?

Karol

Istotnie, jest to dla mnie prawdziwa
niespodzianka! Czyż mogłem się

spodziewać takiego szczęścia! Marzyłem tylko o podobnej chwili, łudząc się tym snem jeszcze do niedawna

Lili Ban.

Dziwię się, żeś pan mnie poznał. Wszyscy utrzymują, żem się bardzo zmieniła.

Karol

I nie mają najmniejszej racyi. Jesteś pani zawsze piękna, zawsze młoda, piękniejsza niż kiedykolwiek. To jest moje zdanie, na którem, mam nadzieję, powinno pani więcej zależeć, aniżeli na innych zwykłych śmiertelnikach. Zdaje się, że mam prawo być wyróżnionym.

Lili Ban

Nie znam się na dzisiejszem prawie i nie mam nawet pojęcia, po iłu latach następuje przedawnienie

Karol

Nasze prawo nie przewiduje takiego wypadku, a tem samem zostawia pani zupełną swobodę działania. Bądź więc sama sędzią.

Lili Bam

Ej, strzeż się pan, gotowabym wydać wyrok, może zbyt surowy.

Karol

To było <u>by</u> niesłusznie. Cierpiałem już dosyć przez cały szereg lat, dopóki tęsknota nie przeszła w wspomnienia. Niejednokrotnie suszyłem sobie głowę: „Co się z panią dzieje i dlaczego nie dotrzymujesz mi słowa.” Opuszczając Warszawę przyrzekłaś powrócić w krótkim czasie, a siedząc już w wagonie powiedziałaś mi jeszcze „do widzenia” Nie zapomnę nigdy tej chwili....

Stałem na peronie prawie martwy ze
wzruszenia, — Łzy miałem w oczach

Lili Ban

Miałam ich dosyć później.

Karol

Wyjeżdżając, co rok, za granicę, zwiedzałem, za każdym razem, wszystkie „variétés", chcąc panią zobaczyć, za jakąbądź cenę, — niestety, nigdy i nigdzie, nie mogliśmy się spotkać. Naprózno codziennie przerzucałem najrozmaitsze dzienniki zagraniczne, chcąc w nich znaleźć, choćby jaką wzmiankę o pani, — gdzie tam! Zniknęłaś mi z oczu, nie dając, nawet o sobie, znaku życia

Lili Ban

Trzeba było lepiej szukać.

Karol

Zirytowany pewnego dnia, wpadłem na pomysł, ażeby napisać, do redakcyi

„Gazety Artystycznej w Berlinie, z zapytaniem: „Gdzie się pani znajdujesz?"

Lili Bam

I cóż

Karol

Odpisali mi, że rok przeszło, jak wyjechałaś do Ameryki, i że pożadnych żadnych bliższych szczegółów udzielić mi nie mogą. Tableau!

Lili Bam.

To prawda. Pięć lat spędziłam w Ameryce i dużo mi zostało stamtąd przyjemnych, ale i smutnych wspomnień. Tam się rozbogaciłam, nie są to wielkie rzeczy, ale mam już przynajmniej zabezpieczoną starość. Amerykanie są bogatsi od europejczyków i umieją hojniej wynagradzać artystów. (pauza) Tam pochowałam matkę. Biedaczka nie chciała do końca

życia słyszeć o Warszawie, — zabroniła mi nawet pisywać listy, i tem się tłomaczy zerwanie mojej z panem korespondencyi.

Karol

Przyznam się że to była dla mnie największa zagadka w życiu. Nie mogłem pojąć tej ukrytej zmiany, bez najmniejszego powodu; tej strasznej kary, na którą nie zasłużyłem. Te myśli mi błąkały bez przerwy po głowie, nie dając jednej prawie chwili spokoju. Gdybyś pani wiedziała, ile godzin spędziłem samotnie w tym pokoju, myśląc o tobie, to jedne tylko ściany mogły by powiedzieć.

Lili Bom (uśmiechając się.)

Poważny świadek.

Karol

Pani się uśmiechasz... Lili, jakże jesteś okrutną.

Lili Ban

Jakże mam się nie śmiać? Bawię tu już od dwóch tygodni i wyglądałam pana w teatrze codziennie, obserwuję każdego wchodzącego. Niestety ani jednej znajomej twarzy nie mogłam dostrzedz.

Karol

Wczoraj, poraz pierwszy, po dłuższej słabości, wyszedłem na miasto, a dziś, dopiero z Kurjera, dowiedziałem się o przyjeździe pani i... że opuściłaś scenę.

Lili Ban.

Ktoś pana źle dobrze poinformował, bo Kurjer o tem nie wspomina.

Karol (przerywając)

Mój brat

Lili Ban.

Ah! Ah! Brat pański wspominał mi o nim nieraz.

Jerzy.

I tego mu nie mogę zapomnieć, że tylko wspominał.

Karol.

Wystaw sobie, że jemu dziś dopiero, po latach dwudziestu, przyszła ochotka zrobienia mi z tego powodu wymówki.

Lili Ban

Więc tu jednak wspominano mnie.

Jerzy.

Rozmawialiśmy o pani bardzo długo, Karol przypominał sobie, najrozmaitsze epizody z dawnych czasów, z taką dokładnością jakgdyby to wszystko wczoraj miało miejsce

Karol

Śpiewaliśmy nawet razem jedną piosnkę, którą zawsze się tak zachwycałem. Przypominasz ją sobie?

Lili Barr (lekko przeczące głową)

Nie.

Karol (dotknięty)

Zapomniałaś....

Lili Barr

Czyż można wszystkie spamiętać? Tyle się ich przewinęło.

Karol

A mnie ta melodja, tak utkwiła w pamięci, że nie zapomnę jej nigdy. Śpiewałaś mi tę piosnkę przy fortepianie, codziennie, po obiedzie. Siadywałem wtedy naprzeciwko ciebie i paląc cygaro puszczałem w górę kółka, których widok sprawiał ci taką przyjemność. Żal mi ich było, gdy odlatując, niknęły w przestrzeni, bo czułem że do mnie one już nie wrócą, że ich więcej w życiu nie zobaczę

Lili Barr.

Coś mi się plącze, po głowie,... przypominam sobie, jakby przez sen... (śpiewa marsze Montelarb)

Karol (całuje ją w rękę)

Czem ja ci się odwdzięczę za tyle szczęścia

Lili Barr.

Czem? Czy ja wiem? Szukaj dobrze, może by się coś znalazło?

Karol

Jeśli się zgodzisz będziemy szukać wspólnie.. (całuje ją w rękę) Ale powiedz mi, Lili, czy to jest rzeczą możliwą, ażeby artystka tej miary i z takim głosem, mogła dobrowolnie porzucić scenę.

Lili Barr

Musiałam, Było to zaraz, po powrocie do Europy, Lili oznajmiła mi, że chce zostać śpiewaczką i to jak najprędzej rozpocząć swą karjerę artystyczną, a miała

już wtedy, tak śliczny głos, że choć ta wiadomość zasmuciła mnie na razie, nie miałam jednak dość siły, ażeby jej odradzać. Razem śpiewać nie mogłyśmy, trzeba było rozstać się z córką lub ze sceną. Wybrałam to drugie

Karol

Tak

Lili Bam.

Wystąpiła, po raz pierwszy, w Peszcie 20 Października 1903 r. w sam dzień swoich urodzin, kończąc lat 18 (Karol i Jan obliczają nieznacznie na palcach datę jej urodzenia) Śpiewała tak świetnie i wyglądała tak ślicznie, że po skończonym numerze, publiczność zasypała całą scenę kwiatami. Od tej pory zmieniły się nasze role.

Karol

Jak te lata przeleciały, ani się człek spostrzegł

Lili Bem.

Przeleciały, jak te kółka, i nie wrócą już.

Karol

A niech giną, niech kark kręcą, skoroś ty wróciła, wniosę pod ten dach młodość i szczęście, Lili, wierzaj mi, że patrzę się na ciebie, inne życie czuję w sobie

Jan.

A mnie się zdaje, że mam lat 20

Lili Bem.

To nie dobrze, za rok trzeba będzie stawać do wojska.

Karol (pokazując palcem)

Acha!

Lili Bem.

Ale, jak się Warszawa zmieniła przez

te 20 lat,... prawie nie dopoznanie.
Dzisiaj, to piękne miasto i gdyby nie
te czasy...

Karol

Ach, te czasy

Jan

Niech je piorun trzaśnie!

Karol

Ale, że w takich czasach, zdecydowałaś
się przyjechać.

Lili Ban

Nie jestem dziś zależną od siebie.
To niedawno znajdowałam się między
młotem i kowadłem: z jednej strony
miałam matkę, której nie można
było wspomnieć o Warszawie, z drugiej
strony córkę, której jedynem marzeniem
była Warszawa

Jan.

Nie będę tu nigdy.

Karol

To dziwna rzecz!

Lili Ban

Zaraz po śmierci babki, postanowiła, z chwilą, gdy zostanę szansonistką, wystąpić w Warszawie. To była jej idée fixe.

Karol

Wiem, że w dzisiejszych latach dziewczęta miewają różne upodobania, jedzą węgiel, papier, kredę, ale żeby całe miasta, to pierwsze słyszę.

Lili Ban

I gdyby nie te czasy, które ją powstrzymywały, bylibyśmy przyjechały o dwa lata wcześniej

Karol

Musiała z pewnością słyszeć o nas

dużo pochwał, Warszawa, to ulubione miasto artystów

Lili Ban

Nie przypuszczam. Prędzej może upór i całe zachowanie się babki, wpłynęły na jej zainteresowanie się miastem, które pragnęła poznać, sądzę, że na miejscu może łatwiej, zdoła rozwiązać zagadkę.

Karol

Ciekaw jestem, co to wszystko mogło ją obchodzić

Lili Ban

Całą naprzykład drogę, poczynając od Berlina, rozmawiała ze mną wyłącznie o Warszawie, zadając mi najrozmaitsze pytania, jak jaki sędzia śledczy: Czy miałam dużo wielbicieli? Czy z pośród nich nie wyróżniłam którego? Czy pragnęłabym go zobaczyć? Czy ona go pozna? Czy na tę

myśl serce nie bije mi mocniej?

Karol

Cóż dalej

Lili Ban.

Straciła na humorze, gdym rzekła do niej: Moje dziecko, to już takie stare dzieje, że najprzedzej niema go wcale w Warszawie, a może już i nie żyje

Karol

Winszuję, ale sobie.

Lili Ban

Musiała ją zmęczyć ta rozmowa, bo zasnęła i spała tak smacznie, że obudziłam ją, gdyśmy już stanęły na miejscu. Lili! zawołałam, spojrzyj się, Warszawa!

Karol

A cóż ona?

Lili Ban

Nazajutrz wystąpiła już w „Odrodnie”,

przy szczelnie zapełnionej sali. Musiała robić pauzę, gdyż oklaskom nie było końca,... tylko krzyczano...

Karol (przerywając)

Dawniej bywało więcej. Bagatela! Inne czasy!

Lili Bam

Odtąd codziennie po przedstawieniu, najpierwsza rzecz: Mamo, czy byłaś jesteś, aby tego pewna?

Karol

Ta mała zaczyna mnie już naprawdę gniewać, ależ ona jest piekielnie nudna.

Lili Bam

Dzisiaj, przed przyjściem tutaj, wpadła do mego numeru, cała rozpromieniona, z krzykiem: Mamo! Mamo! Żyje! Czy słyszysz? On żyje! Masz adres, ubieraj się i jedź tylko zaraz. Ach, jakże jestem szczęśliwa, a on, jak się ucieszy,

gdy cię zobaczy, po tylu latach, on, który cię tak szalenie kochał, dla którego byłaś wszystkiem... O, bo ty nie wiesz mateczko, jak on ciebie kochał! Dowiedziałem się wczoraj, że dziś jeszcze z rana, przyglądał się twojej fotografii i odczytywał słowa które napisałaś na niej (podaje mu fotografię)

Karol (z wściekłością)

Ten łotr mi ukradł moją fotografię

Jan

Człowieku! Miej litość, nie jesteśmy sami.

Karol

Łotr! mówię ci i powtórzę jeszcze sto razy: Skończony łotr!

Lili Ben

Ależ on ją tylko pożyczył i zaraz zwraca.

Karol (zapominając się)

On nie miał prawa jej dotknąć się

Jan

Karola zastanowio się.

Karol

O, poczekaj, panie Henryku, rozmówimy się z sobą, a nawet nie! (dzwoni) - To zbyteczne

Jan.

Co chcesz uczynić

Karol

Chcę zapowiedzieć służbie, że od dnia dzisiejszego drzwi mego domu są dla niego zamknięte raz na zawsze

Lili Ban.

Więc to ja jestem temu wszystkiemu winna. Po com ja tu przyszła, po com ja tu przyszła?

Karol

Przebacz mi Lili, jeśli ci zrobiłem, jakąś przykrość, ale widzisz, to nerwy, ja nie jestem w stanie zapanować nad sobą, ten chłopak doprowadza mnie

nieraz do szału, to moje utrapienie, to moje nieszczęście. Daruj mi Lili ty jesteś aniołem, więc nie pojmujesz na-wet, co to znaczy mieć w domu szatana. Ale dzisiaj przebrała się miarka, - znać i słyszeć nie chcę o nim więcej! Ja jego wydziedziczam! (Całą tę scenę Henryk i Lili podsłuchują w sąsiednim pokoju z prawej strony i co chwila ukazują się w drzwiach.)

Scena 10.

Liż i Lili

Lili (wpada z furją).

Ah, dosyć już tego! Wszystko mieć musi swój koniec! Panu nie wolno jest mal-tretować człowieka, który nie zawinił w niczem, względem pana, i nie zasługuje na podobne obelgi. Możesz mu nie dać majątku, ale nie masz prawa, odzywać się o nim w podobny sposób.

Karol

Gdzie ja jestem?

Lili

U siebie w domu

Lili Ban (prezentując)

Moja córka, Lili.

Lili (j. w.)

Córka, córka, Lili, Lili, (bierze Karola za rękę, tak silnie, że aż się wykrzywia) Bardzo mi przyjemnie... ale nie nazywaj go panem szczadanem, skoro sam du robisz największe piekło. On da sobie radę bez pańskiej pomocy! On zostanie humorystą!

Karol

Co za czasy!

Scena II

Liż i Błażej

Lili

Jest służący. Dzwoniłeś pan, więc teraz

rozkaży

Karol

Odejdź sobie (Błażej wychodzi).

Scena 12

Ciż, prócz Błażeja

Lili

Acha... pierwsza burza minęła, - tem lepiej. Będziemy mogli rozmawiać spokojniej. (p.c.) Nie rób pan takiej miny, jak gdybyś miał do czynienia z bandytami

Karol

Co tu się dzieje? Gdzie ja jestem?

Lili

Ciągle u siebie w domu, a ja jestem pańskim gościem... No, zapomnij pan o tem, co się stało i daj rękę na zgodę

Karol

Tylko nie tak mocno.

Lili

Ooo, ścisnęłam pana zbyt mocno prze-
praszam... ale to tak bezwiednie (bierze go
za rękę) – Być może, żem postąpiła nie-
właściwie, żem się niepotrzebnie uniosła,
ale to wina mego usposobienia, mego
temperamentu. Niema na to rady. Odzie-
dziczyłam nerwy po ojcu, ale za to serce
mam matki i jeżeli zbłądzę, to zaraz
tego żałuję. A teraz przypatrz mi się
pan. en face i z profilu. I cóż? czy
podobam się panu?

Karol

Bardzo, bardzo

Lili (dotykając się palcami twarzy)

Nie sądź pan przypadkiem, że to są ma-
lowidła, nie używam nic podobnego.
Wszystko, co posiadam jest prawdziwe
i własne. Spójrz pan na włosy,

nie znajdziesz jednego przyprawionego.
Przypatrz się pan dobrze.

Karol

Widzę.

Lili

Weź pan w palce i przekonaj się, jaki to jest towar.

Karol (biorąc w rękę włosy).

Prawda

Lili Bam (śmiejąc się)

Jak ty się wyrażasz!?

Lili (do Lili Bam.)

Jak umiem (do Karola) Ja do zawodzi... czasami tylko babce, która zawsze nie chciała inaczej rozmawiać. jak po polsku. Przepraszam... (bierze Karola za włosy) — Pan ma także miękki włos, zupełnie ten sam gatunek

Karol (biorąc się za włosy)

Zaperone.

Jan.

— Pozwoli pani przedstawić się: jestem rodzonym bratem Karola.

Lili (podaje mu rękę).

— Bardzo mi przyjemnie

Jan.

— Jakkolwiek nie jesteśmy wcale podobni do siebie, nawet na punkcie włosów

Lili (bierze go za włosy).

— Przepraszam.... Gatunek inny. Pański włos jest gruby i szorstki.... Fe! Pan je smarujesz pomadą

Jan.

— Fiksatuarem.

Lili

— To jeden dureń. Kosmedyków nie powinno się wcale używać, najwyżej można skropić włosy wodą kolońską.—

Jaś.

Kiedy się nie chcę drzymać

Lili

To każ pan je wyrznąć.

Lili Ban (do Lili).

Osdrzydz.

Lili

C'est égal. (do Karola) A zęby? Jak śnieg! Żadnego rosdarowanego, żadnej plomby! (Twarz Karola zaczyna się rozjaśniać) Rączka... obejrz pan i sam wydaj sąd.

Karol (całuje ją w rękę)

Czegoś podobnego nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać

Lili

Tego pan nie mów, bo masz ten sam układ ręki, długość palcy, a nawet format paznogci

Jaś (wściubia głowę między Karola i Lili

Rzeczywiście!

Karol (do Jana).

Nikt się ciebie nie pyta o zdanie.

Lili

Noga... mała, zgrabna... Ładny trzewiczek, nieprawdaż? Paryż! Pierwsza pod tym względem, jak Paryż. Węgrzy mają do mnie żal, że protegiuję zagraniczny wyrób. Cóż robić? Lubię mówić prawdę w oczy.

Karol

Tak samo, jak ja.

Lili

A widzisz pan? Miałam teraz nawet proponowane engagement do Olimpii w Paryżu, ale odmówiłam i przyjechałam tutaj. Spytasz się pan, po jakiego durnia? Bardzo słusznie. Głupstwo! Stało się. Przyjechałam,

zaśpiewam panu, pojadę i znów mnie
nie będzie lat dwadzieścia, a może i więcej

Karol (z żalem).

To on jest temu wszystkiemu winien!

Lili

Dlatego, że się we mnie kocha. Powiedz
pan co to może panu szkodzić?

Jan

To prawda.

Karol (do Jana)

Ty się nie wtrącaj, to nie twoja rzecz.

Lili

Kto wie, czy przed laty 20 nie szalałeś
pan bardziej od niego.

Jan

Pi, pi, pi.

Karol

On musi wtrącić swoje trzy grosze

Lili

Pamiętaj pan, że to już nie dziecko, — to mężczyzna.

Karol

Ależ ja mu z tego powodu nie zrobiłem nigdy w życiu najmniejszej uwagi

Lili

Bo, gdyby on tracił majątek, gdyby się na mnie rujnował, vous auriez raison, monsieur, ale pan wiesz najlepiej, co on ma do wydania, te kilka rubli, które dostanie od pana. Co to jest?! Ce n'est rien! Musisz pan przyznać, że pensja, którą mu przeznaczyłeś jest bezczelnie mała.

Karol

Tu nie idzie o pieniądze, tu idzie o to, że trzeba coś robić, trzeba się czemś zająć. Nie można ciągle zbijać bąków i całe

zacie być na utrzymaniu u stryja

Lili

Lepiej u stryja, aniżeli par exemple u jakiej dalekiej stryjenki. A przytem on pracuje, jego pan nigdy nie zobaczysz z założonemi rękami, ja przecież wiem o tem najlepiej, bo ciągle z nim przebywam, jesteś pan przeciwko niemu, tylko źle usposobiony; wierzcie mi, pracujemy wspólnie, bardzo dużo, i najczęściej tak bywa, że ja się zmęczę i mam już dosyć, a on nie! - tylko dalej, allez et retour!

Karol

Wierzę.

Lili Ban

Ja mam obok pokój i nigdy przed trzecią nie mogę zasnąć, bo oni tam hałasują.

Lili

Bo trzeba panu wiedzieć jeszcze, że Henryk posiada zdolności kolosalnych rozmiarów

Karol.

To familijne.

Lili (do Lili Ban).

A mama mi o tem nic nie wspominała (do Karola) A więc pan jesteś znawcą? Tem lepiej! Moim zdaniem on jest posiadaczem wielkiego interesu. Wreszcie chcesz się pan przekonać, powiedz tylko słowo, a jesteśmy gotowi popisać się przed panem nadychmiast.

Karol (ze zdziwieniem)

Tutaj? Teraz?

Lili

Zaraz, zaraz... Spojrzyj się pan za siebie, on jest już gotów i czeka

tylko pańskiego rozkazu. (proszę) No, odezwij się pan...

Karol

Wejdź już wejdź, nie chowaj się, mniejsza z tem, no, pokaż się, skoro sobie tego życzą.

Scena 13

Ciż i Henryk

Henryk i Lili (śpiewają duet.)

Karol

Heniu! Moje życie! Niech cię uściskam (Henryk rzuca się na szyję królowi)

Jan

I cóż? Czy nie miałem racyi? Co wart fonograf Edissona w porównaniu z jego głosem.

Lili

Wobec takiego pomyślnego epilogu, pozostanę tu jeszcze do końca tygodnia

Karol

Tylko?

Henryk (do Karola)

Nie puścimy jej stryju, tak Tatko, nieprawdaż?

Scena 14

Ciż i Błażej

Błażej

Czy można podawać do stołu?

Karol

Naturalnie. Dasz jeszcze dwa nakrycia i wstawisz szampańskie do lodu. Przy obiedzie wypijemy zdrowie naszych gości. (Błażej wychodzi. Karol podaje rękę Lili Bam, chcąc ją poprowadzić - Lili zastępuje mu drogę i biorąc Henryka pod rękę mówi głosem uroczystym.

Lili

Przepraszam, ale... świat należy do młodych (wychodzą wszyscy śpiewając chórem marsza „Monte Carlo")

Scena 15

(Na scenie - pusto. Z daleka słychać: śpiew, śmiech i hałas. Stefan zgięty bojaźliwie głęboko nie dziwi, wchodzi na scenę chwiejnym krokiem i słysząc hałas łapie się za głowę, po chwili opuszcza ręce i mówi z rezygnacją.

Stefan

Szansonistki ...

